

Sierpień '80 – narodziny „Solidarności”

4 listopada 2018

Wydarzenia, które wstrząsnęły Polską latem 1980 roku były kulminacją wszystkich dotychczasowych protestów społecznych przeciw władzy komunistycznej. Wraz z wybuchem powszechnego niezadowolenia w tym czasie rozpoczął się ostatni, schyłkowy okres w historii PRL.

Cechy wyróżniające sierpień 1980 roku od wcześniejszych buntów antyrządowych to przede wszystkim fakt, że komuniści cofnęli się – przynajmniej początkowo – pod presją obywateli i zgodzili się na realizację sztandarowego postulatu strajkujących tj. rejestracji niezależnych od władz związków zawodowych, co było ewenementem w krajach socjalistycznych. Tak powstała legendarna „Solidarność”, której nazwa stała się symbolem walki o obalenie komunizmu. Oczywiście władza od samego początku nie zamierzała dotrzymać zawartych umów i ponad rok później uderzyła wprowadzając stan wojenny. Był to jednak ostatni ryk padającej bestii, ponieważ szybko się okazało, że nie da się już obronić systemu w dotychczasowym kształcie. Zmieniona sytuacja polityczna na Kremlu po zakończeniu rządów partyjnego betonu uosabianego przez Breżniewa zmusiła władze do szukania innych rozwiązań, które na szczęście dla siebie, ale z wielką szkodą dla Polski znalazła. Rozpoczął się tym samym proces kontrolowanej transformacji systemu. Fakt ten zmarnował w dużej mierze dorobek „Solidarności” i ogromny potencjał polityczny i społeczny, jakie ten ruch wytworzył w sierpniu 1980 roku. Wielką wartością solidarnościowej rewolucji był jej autentyzm oraz przede wszystkim masowość. Praktycznie wszystkie grupy społeczne niecierpiące bezpośrednio profitów z faktu umocowania w systemie razem stanęły do walki przeciw komunizmowi. Była to siła niebagatelna biorąc pod uwagę, że pierwsza „Solidarność” zgromadziła pod swymi sztandarami około

10 milionów osób. Nawet, jeżeli odetniemy od tego umocowanych w strukturach opozycji konfidentów i agentów bezpieki daje to ogromną rzeszę obejmującą gro dorosłych obywateli Polski Ludowej. Podobna jedność, jaka była wówczas jest rzadkością w dziejach nie tylko naszego kraju. Ogromną wartością Solidarności – mimo niewykorzystania jej możliwości bynajmniej nie z winy ludzi – jest ukazanie moralnego bankructwa komunizmu. Masowe poparcie dla ruchu pokazało całemu światu, że władza odrzucona przez większość narodu nie jest odrzucona bezpodstawnie i traci jakąkolwiek legitymację do dalszego dzierżenia steru państwa. To wielkie bezkrwawe powstanie Polaków jest wydarzeniem przełomowym, w którym uaktywniły się różne oficjalne i nieoficjalne grupy interesu. Rozpoczęła się wielka gra o przyszłość całego kraju i o to, kto weźmie rząd dusz w przyszłej rzeczywistości, z której charakteru nie zdawali sobie jeszcze sprawy ówcześni uczestnicy wydarzeń. Sierpień 1980 roku jest wreszcie klasycznym przykładem z jednej strony wzniosłej a z drugiej strony zmitologizowanej sekwencji wypadków. Odrzucając sugestie, że fala buntu w tym czasie była sterowaną prowokacją należy jednak pamiętać, że władza od samego początku usiłowała przejąć kontrolę nad wydarzeniami i, że częściowo się to jej udało. W tym świetle weryfikacji muszą ulec fałszywe wyobrażenia do dziś pokutujące w społeczeństwie na temat istoty sierpnia 1980 roku w szczególności niektórych osób będących w pierwszej linii ówczesnych wydarzeń.

Droga do sierpnia

U długofalowych źródeł strajków sierpniowych leżała fatalna sytuacja gospodarcza w drugiej połowie lat 1970. Złoty okres prosperity gierkowskiej skończył się po kilku latach, gdy okazało się, że budowanie dobrobytu na kredyt to droga donikąd. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym były wypadki czerwcowe w 1976 roku. Władza jednak nie wyciągnęła z tego żadnych wniosków a pogarszającą się sytuację tuszowała nieudolnie propagandą sukcesu. W tym czasie rozwija się już

zorganizowana opozycja, która coraz śmielej kontestowała system. W pierwszym szeregu stały założone przez intelektualistów celem obrony robotników KOR i ROPCIO. Wreszcie pojawiały się pierwsze próby samoorganizacji robotników wspieranych przez powiązanych z nimi przedstawicieli inteligencji. Tak powstały Wolne Związki Zawodowe najpierw na Górnym Śląsku (Kazimierz Świtoń, Roman Kościuczek) a następnie na Wybrzeżu (Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski, Antoni Sokołowski). Samo istnienie zorganizowanej opozycji było ewenementem w skali krajów demokracji ludowej. Co prawda w Czechosłowacji działali aktywiści związani z Kartą 77 jednak tam skala działalności była o wiele mniejsza. W Polsce opozycjoniści starali się działać dwutorowo. Niektóre działania wymagały zejścia do podziemia jednak większość organizacji starała się działać w ramach obowiązującego porządku prawnego. Miało to utrudnić rozbicie organizacji przez władze. Opozycja często, więc odwoływała się do zapisów konstytucji (których rząd nie przestrzegał w zakresie wolności słowa, sumienia itd.) a także istotnym odniesieniem był fakt podpisania przez władze PRL aktu końcowego KBWE. Rządy krajów komunistycznych ratyfikowały ten akt w ramach polityki uśpienia czujności zachodu w latach 1970., co oficjalnie określano, jako politykę odprężenia, ale nie zamierzały bynajmniej wywiązać się z jego postanowień. Niemniej jednak tym posunięciem stwarzały przynajmniej na polu prawnym ułatwienie dla działalności opozycyjnej. Skala oporu nie była w tym czasie masowa jednak fakt istnienia zorganizowanej opozycji musiał budzić niepokój także w Moskwie gdzie dojrzewała myśl o zmianie kierownictwa zwasalizowanej Polski. Gierek i jego ekipa coraz gorzej radzili sobie z sytuacją a w dodatku narazili się Kremlowi swoistą próbą emancypacji. W ramach wiary w rzekomą silną pozycję PRL kierownictwo doszło do wniosku, że Polska musi zbudować własną bombę atomową. Plany te były ukrywane przed Rosjanami ci jednak bardzo szybko się dowiedzieli o zamiarach Gierka, który nieopatrznie dopuścił do tajemnicy głównego rezydenta sowieckiego w Polsce, jakim był gen. Wojciech Jaruzelski.

Mający kierować pracami nad bombą gen. Sylwester Kaliski został w 1978 roku śmiertelnie ranny w wypadku drogowym. Tym samym wyrok na ekipę Gierka już zapadł. Jego rywale partyjni ze Stanisławem Kanią na czele zacierali ręce oczekując dogodnego momentu. Tak jak w przypadku grudnia 1970 roku gdy usunięto Gomułkę nad przebiegiem wydarzeń czuwał Jaruzelski, który już niebawem miał być osobiście namaszczony przez Moskwę na jej namiestnika w Polsce. Podobnie jak w przypadku innych przewrotów pałacowych w PRL dobrym tłem dla zmiany ekipy mógł być kryzys kontrolowany. Faktycznie fala strajków w 1980 roku zbiegła się raczej nieprzypadkowo w czasie ze zmianą kierownictwa partii i państwa. Z drugiej jednak strony komuniści nie docenili skali społecznego oporu, który przerósł o niebo to, co miało miejsce wcześniej. Zostały uruchomione pokłady autentycznego społecznego entuzjazmu i zaangażowania, które zmusiły władze do poważnego potraktowania powstałego zagrożenia. Zmęczenie społeczeństwa kryzysem gospodarczym musiało doprowadzić do wybuchu i to niezależnie od zakulisowych kombinacji związanych z wymianą rządu. Nadto jeszcze naród polski otrzymał potężne moralne wsparcie dla swych aspiracji. 16.10.1978 roku konklawe kardynałów w Watykanie wybrało papieżem Polaka – arcybiskupa Karola Wojtyłę, metropolitę krakowskiego. Wybór ten niemający precedensu w dziejach był potężnym ciosem w komunizm. Na czele znienawidzonego przez komunistów Kościoła Rzymskokatolickiego stanął hierarcha duchowny wywodzący się z kraju socjalistycznego. Zarówno w Warszawie, jak i w Moskwie zdawano sobie sprawę z zagrożenia, jakie niesie ten fakt. Mimo tego Gierek musiał się zgodzić na wizytę nowego papieża w Polsce, mimo, że Kreml go przed tym przestrzegał. Jan Paweł II odbył pielgrzymkę do ojczyzny w czerwcu następnego roku. Witały go tłumy ludzi, co pokazało siłę i ogromne znaczenie wiary katolickiej w polskim społeczeństwie mimo 30 lat ateistycznej propagandy. Pielgrzymka miała wielki wpływ psychologiczny na naród, budziła nadzieje i wiarę m.in. w to, że Polacy zasługują na lepszy los niż ten, który oferowali jej aktualni władarze kraju. Słynne słowa Papieża-Polaka wygłoszone na

Placu Zwycięstwa w Warszawie były zaczynem dla przebudzenia rodaków: „Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Po tym wszystkim potrzebna była już tylko iskra.

W przeddzień strajku

Warto się zastanowić, dlaczego do wybuchu doszło w Gdańsku. Odpowiedź jest chyba dość oczywista. Trójmiasto było areną tragicznych wydarzeń grudnia 1970 roku i urosło przez to rangi symbolu. Bunt miał być oparty o robotników a przemysł stoczniowy na Wybrzeżu tworzył ogromne zaplecze społeczne dla takiego scenariusza. Wreszcie pod koniec lat 1970. to właśnie Gdańsk stał się jednym z najważniejszych obok Warszawy, Śląska czy Krakowa gniazd opozycji. Tu działały założone w kwietniu 1978 roku Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. WZZ Wybrzeża działały na zasadzie komitetu założycielskiego, który w zamyśle twórców miał w przyszłości dać początek niezależnym od władz związkom zawodowym. Postulowano w tym środowisku demokratyzację życia i ożywienie przez to aktywności społecznej. Bieżąca działalność koncentrowała się na obronie praw pracowników w tym organizowaniu pomocy prawnej dla poszkodowanych przez władze, propagowaniu pamięci o zajściach z grudnia 1970 roku i wydawaniu oraz kolportażu podziemnej prasy na czele z „Robotnikiem Wybrzeża”. Oprócz wymienionych wyżej trzech założycieli (A. Gwiazda, K. Wyszkowski, A. Sokołowski) WZZ-ety tworzyli Joanna Duda-Gwiazda, Bogdan Borusewicz, Jan Karandziej, Bogdan Lis, Andrzej Bulc, Alina Pieńkowska, Maryla Płońska, Anna Walentynowicz, Lech Kaczyński, Tadeusz Szczepański, Andrzej Kołodziej i szereg innych osób. W kręgu tym pojawił się też Lech Wałęsa, którego rola była, co najmniej nie jasna w związku z tym, że w latach 1970-1976 był zarejestrowany, jako agent SB o pseudonimie „Bolek”. Dwuznaczną rolę Wałęsy mimo wyrejestrowania z list

tajnych współpracowników bezpieki potwierdzało jego dość niekonwencjonalne zachowanie i dziwne propozycje składane kierownictwu WZZ-zetów jak na przykład pomysł dokonania serii zamachów na komendy milicyjne i komitety terenowe partii. Biorąc pod uwagę, że WZZ Wybrzeża odżegnywał się od jakiejkolwiek przemocy i prowadził swoją działalność wyłącznie pokojowymi środkami – o czym Wałęsa nie mógł nie wiedzieć – daje to asumpt do uzasadnionego przypuszczenia, że mogła to być nieudolna zresztą próba prowokacji. W szeregach WZZ Wybrzeża działała niezależnie od tego osoba, która bez wątpliwości była agentem SB, co potwierdzają dokumenty. Był to Edwin Myszk TW o pseudonimie „Leszek”. Wracając jeszcze do wątku Wałęsy należy przypomnieć, że w rozmowach z kolegami z WZZ-etów właściwie wysypał się on, że w grudniu 1970 roku donosił na SB. Jego szokujące wynurzenia na ten temat nagrano na taśmę magnetofonową, która następnie zaginęła. Co ciekawe miał ją otrzymać Bogdan Borusewicz i nigdy tej kasety nie zwrócił. Trafiła ona na zachód. W czasie działalności w WZZ-etach źle układały się również stosunki Wałęsy z Kazimierzem Szołochem, jednym z członków komitetu strajkowego w stoczni gdańskiej w czasie wydarzeń grudniowych. Powód tego był prosty – Szołoch był jedną z ofiar donosów tw. „Bołka”. Wspominał on, że uczestniczył w spotkaniu z Wałęsą w 1971 roku (a więc w okresie aktywnej współpracy Wałęsy z SB), które jego zdaniem było elementem próby likwidacji jego osoby przez SB na szczęście nieudaną. Tego wieczora miał, bowiem zostać zabity przez nieznanych sprawców w okolicy hotelu robotniczego gdzie mieszkał Wałęsa człowiek bardzo podobny do Szołocha. „Bolek” donosił także na inne osoby związane ze strajkiem w stoczni m.in. na Henryka Lenarciaka, Henryka Jagielskiego, Józefa Szyllera, Jana Jasińskiego i innych. Dziś już wiadomo, że współpraca ta była całkowicie dobrowolna a Wałęsa pobierał za nią sowite wynagrodzenie. Wszelkie opowieści o zastraszeniu młodego, niedoświadczonego robotnika należy włożyć między bajki. Próby wytłumaczenia przez zainteresowanego wszystkich okoliczności z tym związanych nie zasługują niestety na poważne potraktowanie. Z czasem współpraca z SB zaczęła

słabnąć. Wałęsa domagał się pieniędzy za bezwartościowe informacje a potem wymigiwał się w ogóle od dalszej współpracy i ostatecznie wyrejestrowano go, jako tajnego współpracownika w 1976 r. Wydaje się, że w tym czasie Wałęsa mógł faktycznie chcieć po jakichś przemyśleniach pójść inną drogą. Krytyka partii i sytuacji w stoczni a także zerwanie z bezpieczeńką stały się przyczyną jego zwolnienia ze Stoczni Gdańskiej. Podjął pracę w zakładach ZREMB i przez pewien czas nie udzielał się, gdy jednak trafił do WZZ Wybrzeża znowu był na celowniku. Wiadomo, że SB podjęła kolejną próbę jego pozyskania. Była ona zakończona niepowodzeniem, ale przebieg rozmowy miał niejednoznaczny finał, z którego wynikało, że Wałęsa odmówił współpracy, jako TW, ale nie wykluczył informowania SB o swoich zamierzeniach. Widać, więc z tego, że agenturalna przeszłość zaczęła ścigać Wałęsę i powodowała z jego strony sprzeczne posunięcia. Bezpieka mając na niego haki mogła wywierać nacisk na jego osobę i podjąć próbę manipulacji jego postępowaniem. Można było przy tym wykorzystać nie tylko materialne dowody współpracy, ale również wyzyskać psychologicznie jego specyficzne cechy osobowości a więc arogancję i wygórowaną ambicję niekoniecznie idącymi w parze z zaletami intelektu i wyrobienia politycznego. SB założyła w tym okresie wobec Wałęsy Sprawę Operacyjnego Rozpoznania (SOR) również o kryptonimie „Bolek”. Niejasności wokół działań Wałęsy powrócą jeszcze w momencie wybuchu strajku w Stoczni gdańskiej. Tymczasem działał on nadal aktywnie w WZZ-etach, za co zapłacił kolejnymi zwolnieniami z pracy najpierw ze ZREMBU a potem z zakładów „Elektromontaż”. Generalnie Wałęsa nie raz szokował swoich kolegów z opozycji dziwnymi wyskokami, które można interpretować zarówno, jako spowodowane współpracą z organami bezpieczeństwa jak i po prostu będące rezultatem określonego poziomu, jaki reprezentował. Budził przy tym sprzeczne odczucia wśród działaczy WZZ-etowskich. Na przykład nie ufał mu K. Wyszkowski i małżeństwo Gwiazdów a znalazł obrońcę w osobie B. Borusewicza.

Osobą, wokół, której zogniskowały się wydarzenia, które

bezpośrednio doprowadziły do rozpoczęcia strajku nie był bynajmniej Lech Wałęsa, lecz Anna Walentynowicz (z domu Lubczyk). Ta urodzona na kresach robotnica, której biografia naznaczona była biedą i osobistymi dramataми trafiła w latach powojennych do Gdańska i wiele lat pracowała w Stoczni Gdańskiej najpierw, jako spawacz a potem, jako suwnicowa. W młodości była przodownicą pracy i jak się zdaje przez wiele lat nie kwestionowała systemu, który początkowo w jej subiektywnym odczuciu rzeczywiście przyczynił się do całkowitej zmiany poziomu życia. Chociaż jej życie i dokonania w latach stalinowskich były dla komunistów bardzo dogodnym przypadkiem do propagandowego wykorzystania pozostała osobą głęboko religijną i nigdy, mimo nagabywań nie zapisała się do partii. Aktywnie wzięła udział w wydarzeniach grudnia 1970 roku i od tego czasu – chociaż już zaznaczyło się to i wcześniej – stała się aktywną działaczką walczącą o prawa robotników. Trafiła wreszcie do WZZ Wybrzeża, w których bardzo szybko stała się jednym z czołowych działaczy bardzo cenionym przez kolegów. Weszła tym samym do grona najaktywniejszych opozycjonistów. Przez cały okres działalności w WZZ-etach Walentynowicz musiała się zmagać z szykanami administracyjnymi w pracy oraz inwigilacją przez SB, która ją rozpracowywała w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpoznania o kryptonimie „Suwnicowa”. Sprawy SOR bezpieczeństwa założyła zresztą większości działaczy WZZ Wybrzeża, np. SOR przeciw małżeństwu Gwiazdów miała kryptonim „Brodacz”, przeciw braciom Krzysztofowi i Błażejowi Wyszowskiom – „Kanał” a przeciw Lechowi Kaczyńskiemu – „Radca”. Tymczasem Walentynowicz rozpoczęła walkę z dyrekcją stoczni, która wszelkimi sposobami usiłowała jej utrudnić życie. Podejmowano próby zwolnienia jej z pracy, od czego się odwoływała, przymusowo przenoszono ją na inne stanowiska pracy w tym także do zakładów poza stocznia, szkalowano ją oskarżając między innymi o alkoholizm (ten wątek pojawia się w filmie Volкера Schlendorffa „Strajk” inspirowany biografią A. Walentynowicz gdzie scenarzyści zrobili z głównej bohaterki pijaczkę, co było kompletną nieprawdą) a nawet stosowano przemoc fizyczną. Ostatecznie po długich zmaganiach

Walentynowicz została zwolniona z pracy 06.08.1980 roku, o czym dowiedziała się dzień później. Jako powód podano „naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych”. W dniu wypłaty ostatniej pensji i załatwieniu formalności w kadrach strażnicy jeszcze obezwładnili i pokaleczyli suwnicową. Tak stocznia gdańska pożegnała Annę Walentynowicz po 30 latach pracy. Pozostała ona bez środków do życia będąc w przededniu emerytury. Zrozpaczona udała się do Andrzeja Gwiazdy z przeświadczeniem, że to koniec nie tylko pracy, ale sensu dalszej działalności. W WZZ-etach wiedzano jednak, że jeśli teraz nikt nie zareaguje to spadną kolejne głowy. Koledzy Anny zorganizowali akcję protestacyjną drukując 8 tysięcy ulotek w jej obronie podpisanych przez członków Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża i redakcji „Robotnika Wybrzeża”. Podjęto już w zasadzie decyzję o podjęciu strajku w stoczni. Jego organizacją zajął się Bogdan Borusewicz. Termin rozpoczęcia wyznaczono na rano 14 sierpnia (czwartek).

Warto zwrócić jeszcze uwagę na kwestię tego na ile wybuch strajku w tym terminie był na rękę władzy i czy nie był przypadkiem prowokacją? Wydaje mi się, że sam w sobie prowokacją absolutnie nie był, bo nastroje społeczne dostatecznie mocno dojrzewały do konfrontacji z władzą. Warto przypomnieć, że już w lipcu – a więc nie miało to związku ze sprawą A. Walentynowicz ani działalnością gdańskich opozycjonistów – wybuchły strajki w południowo-wschodniej części kraju (tzw. „lubelski lipiec 1980 roku”). Ich bezpośrednią przyczyną była kolejna podwyżka cen żywności. Była to groźna fala protestów tym bardziej, że w ich trakcie doszło do paraliżu ważnych strategicznie stacji przeładunkowych w Medyce i Małaszewiczach na granicy z ZSRR, wskutek czego przez kilka dni dywizje radzieckie stacjonujące w NRD były pozbawione dostaw. Protesty po 1 lipca pojawiły się też w innych częściach kraju. Jednak jak wynika z niektórych źródeł w tym z dokumentów enerdowskiej STASI oraz relacji niektórych funkcjonariuszy polskiej bezpieki (mjr. Jerzy Frączkowski) służby były doskonale poinformowane o planach

strajku w Trójmieście i chociaż same go nie przygotowywały to pozwoliły na to by doszło do jego wybuchu. Było to możliwe dzięki rozbudowanej sieci agentury rozmieszczonej w szeregach opozycji. Dlaczego zatem dopuszczono do strajku zamiast zablokować jego zawiązanie? Otóż jak się wydaje chodziło o doprowadzenie do kryzysu kontrolowanego, który miał posłużyć do odsunięcia od władzy ekipy Edwarda Gierka skreślonej już w tym czasie przez Moskwę. Dotychczasowego I sekretarza miał zastąpić tandem Kania – Jaruzelski.

Strajk – pierwsza faza 14 – 16 sierpnia, tajemnica „Bołka” i nieudana próba pacyfikacji strajku

Bezpośrednimi inicjatorami strajku oprócz Borusewicz a byli Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński jednak żaden z nich nie był przewidziany na przywódcę. Kierownictwo WZZ-etów a przede wszystkim Borusewicz zdecydował na czele strajku postawić Lecha Wałęsę, który nie był pracownikiem stoczni już od 4 lat. Zastanawiające jest to, że właśnie Wałęsa był przewidziany na przywódcę w sytuacji, kiedy w WZZ-etach od dawna budził mieszane uczucia. Trzeba jednak pamiętać, że Borusewicz forsujący jego kandydaturę darzył go zaufaniem wbrew stanowisku choćby A. Gwiazdy a poza tym Wałęsa był członkiem komitetu strajkowego w 1970 roku. Nadto to był to „robociarz” z krwi i kości, bardziej przekonujący dla stoczniovców niż na przykład jakiś inżynier. Wałęsa jednak z początku starał się wymigać od tej propozycji tłumacząc się sytuacją rodzinną jakby nie wiedział, co ma zrobić. Chciał też odłożyć termin strajku. Trzeba go było specjalnie namawiać. W końcu się zgodził i ustalono, że przybędzie do stoczni 14-ego o 6.00 rano. O wyznaczonej godzinie jednak się nie zjawił i strajk zaczął się bez niego. Tymczasem kolporterzy roznosili ulotki po Trójmieście informujące o sprawie zwolnienia Walentynowicz. Sama Anna Walentynowicz była zaskoczona

wybuchem strajku i dowiedziała się o nim nad ranem od Aliny Pieńkowskiej będąc u lekarza. Omijając z trudem śledzących ją agentów dostała się na teren stoczni tuż przed południem wwieziona tam autem przez życzliwe osoby. Została owacyjnie przywitana przez protestujących. Początkowo żądania oprócz przywrócenia Walentynowicz do pracy objęły 1000 złotych podwyżki i przyznanie dodatku drożyźnianego. Do strajku szykowano się też w innych zakładach między innymi w „Elmorze” gdzie pracował A. Gwiazda. Czekano tam jednak na rozwój wypadków w stoczni. Sami organizatorzy strajku nie wiedzieli jeszcze jak wielką skalę przybierze protest. Tymczasem w stoczni oczekiwano na przybycie namaszczonego na przywódcę Wałęsy. W sumie spóźnił się on kilka godzin a sprawa okoliczności jego dotarcia na teren stoczni budzi poważne wątpliwości. Okazuje się, że prawda na ten temat niekoniecznie pasuje do oficjalnej hagiografii przywódcy Solidarności. Wałęsa po dziś dzień nie potrafi wyjaśnić racjonalnie powodów spóźnienia do stoczni a co więcej za każdym razem opowiada inną wersję przebiegu swego dotarcia na jej teren. Po pierwsze nie wiadomo, dlaczego zdecydował się na legendarny „skok przez płot” (a może przez mur?) a nie na wejście do stoczni przez bramę, co było wbrew jego twierdzeniom jak najbardziej wykonalne. Nie potrafi też wskazać ostatecznie miejsca gdzie wszedł na teren stoczni. Tablica upamiętniająca „skok” Lecha umieszczona na ogrodzeniu stoczni przez władze Gdańska sygnuje tylko jedno z możliwych miejsc. Wałęsa twierdzi, że wszedł tam sam a tymczasem w jednym ze wskazanych przez niego miejsc mur jest tak wysoki, że nawet zdrowy, dorosły mężczyzna nie był w stanie samodzielnie go sforsować. Sami świadkowie też podają różne wersje. Wreszcie najbardziej sensacyjne wydają się rewelacje mówiące o tym, że Wałęsa został przywieziony motorówką Marynarki Wojennej. Trudno to jednoznacznie zweryfikować, ale poszlaki takie istnieją i stanowią argument za tym, że być może za działaniami Wałęsy stała w tym czasie już nie SB, ale Wojskowa Służba Wewnętrzna. Są ślady mówiące, że Wałęsa współpracował z WSW jeszcze w czasie swej zasadniczej służby wojskowej. Czyżby, zatem jego dawni

mocodawcy przejęli go, gdy nie był już agentem bezpieczeństwa cywilnej? Jeśli tak to, jakie zadanie miał do wykonania? Od razu trzeba jednak zaznaczyć, że nie ma na to jednoznacznych dowodów i w dużej mierze jesteśmy w tej sprawie skazani na domysły. Nie można, więc twierdzić, że z pewnością był on agentem WSW. Jeszcze inny opis tej sytuacji znajdujemy w pamiętnikach Jerzego Kozłowskiego „Byłem stoczniovcem”, uczestnika strajku, do dziś jednego z wielkich obrońców Wałęsy. Opisuje on szczegółowo swoją rolę i pomoc we wprowadzeniu Wałęsy na teren stoczni. To on miał go doprowadzić do odpowiedniego miejsca przy murze, gdy nie udała się próba normalnego wejścia na teren zakładu. Tyle tylko, że Kozłowski to był tajny współpracownik SB o pseudonimach „Kolega” i „Konrad”. Był bardzo groźnym agentem bezpieczeństwa aż do samego końca systemu rozpracowującego Solidarność, której był – a jakże – członkiem! Podobno do dziś z szacunkiem wypowiadają się o nim żyjący funkcjonariusze SB, którzy z nim pracowali! Absolutnie szokujące są relacje pochodzące ze szczytów partyjnych. W kręgu Gierka padały stwierdzenia mówiące o tym, że Wałęsa jest „naszym człowiekiem” lub, że pełni podwójną rolę pracując zarówno dla bezpieczeństwa jak i dla opozycji. Tego rodzaju enuncjacje można znaleźć w wypowiedziach ministra przemysłu maszynowego Aleksandra Kopcia, ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka, doradcy ekonomicznego Gierka Pawła Bożyka i wreszcie samego I sekretarza KC PZPR, który przyznał się w rozmowie z Januszem Rolickim, że wiedział o roli Wałęsy od Kowalczyka, chociaż w udzielonym mu słynnym wywiadzie „Przerwana Dekada” oficjalnie ocenzurował tę informację twierdząc, że agenturalność Wałęsy „to był absurd”. Jak widać nawet Gierek po latach bał się prawdy o Wałęsie. Radość z powodu objęcia przywództwa strajku przez Wałęsę miał też wyrazić dyrektor stoczni Klemens Gniech, który uznał, że będzie można się z nim dogadać. Podobne konkluzje znajdują się w raportach wywiadu NRD. Jak więc widać rola Wałęsy w czasie strajku jest mówiąc delikatnie niejasna. Późniejsze działania i decyzje Wałęsy zdają się wskazywać, że miał on za zadanie

być „hamulcowym” dla buntu a więc jego przywództwo było prawdopodobnie próbą kontrolowanego skanalizowania nastrojów. Niespodziewany rozwój strajku sprawił jednak, że Wałęsa stanął wobec sytuacji, której nie przewidywał i która jak się zdaje mogła go przerosnąć. Mimo woli został wypchnięty na wodza nie tylko strajku, ale całego narodu w walce z reżimem. Jego cechy osobowości sprawiły, że najwyraźniej uwierzył w swoją szczególną rolę. Od tego czasu Wałęsa zaczął się motać na lewo i prawo i nie wiedział już, wobec kogo ma być lojalny – wobec narodu, który w niego uwierzył czy wobec władzy, która stała za jego placami dzierżąc w ręku teczke „Bolka”. Stanięcie po stronie władzy oznaczało kompromitację przed społeczeństwem, sprzeciw wobec władzy oznaczał ujawnienie kompromitujących faktów i koniec rozwijającej się kariery, która tak nieoczekiwanie na niego spadła. Wygląda na to, że po dziś dzień Lech Wałęsa nie wyleczył się z tych dylematów. Rozwój jego dalszej ścieżki politycznej dużo jeszcze powie na temat jego rzeczywistej roli.

Tymczasem fala strajkowa w błyskawicznym tempie się rozwijała. Już następnego dnia w Trójmieście strajkowało około 50 tysięcy osób. Tylko w Gdańsku stanęły 54 zakłady. Wówczas też stało się jasne, że konieczna będzie koordynacja strajkujących przedsiębiorstw. Ze Stoczni Gdańskiej wypłynęły wtedy zapewnienia o tym, że stoczniowcy nie podpiszą żadnego układu z władzą bez porozumienia z innymi zakładami. W nocy z 14 na 15 sierpnia przywódcy WZZ podjęli decyzję o działaniach zmierzających do rozszerzenia akcji strajkowej i postawienia postulatu rejestracji wolnych związków zawodowych oraz uwolnienia więźniów politycznych. Postanowiono też o utworzeniu międzyzakładowego komitetu strajkowego. W związku z tym nazajutrz doszło do strajku w stoczni gdyńskiej im. Komuny Paryskiej na czele, którego stanął dopiero, co tam zatrudniony Andrzej Kołodziej. Dzięki akcji Andrzeja Gwiazdy i Bogdana Lisa stanął Zakład Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor” gdzie Lis został przewodniczącym komitetu strajkowego. Protestowały wszystkie zakłady przemysłu

stoczniowego, port, rafineria i komunikacja miejska. W stoczni gdańskiej ostatecznie sformowano skład komitetu strajkowego, do którego weszli m.in. A. Walentynowicz, L. Wałęsa, L. Prądyński, B. Felski, J. Borowczak, H. Jagielski i kilkanaście innych osób. Powstał pomysł żeby na czele strajku postawić Annę Walentynowicz jednak sama zainteresowana to odrzuciła twierdząc, że w zmaskulinizowanym zakładzie, jakim jest stocznia na czele strajku musi stanąć mężczyzna. Tak, więc przywódcą został Wałęsa forsowany od samego początku przez Borusewicza. Lista postulatów rozszerzała się m.in. o żądanie budowy pomnika ofiar grudnia 1970 roku. Przy tej okazji ze strony Walentynowicz padł nawet postulat upamiętnienia na terenie stoczni ofiar zbrodni katyńskiej. Cały czas toczyły się bardzo trudne negocjacje z władzami stoczni. 16 sierpnia władze zgodziły się na podwyżkę płac do 1500 złotych, budowę tablicy ku czci ofiar Grudnia i przywrócenie Walentynowicz i Wałęsy do pracy. Po godzinie 14.00 Wałęsa ogłosił przegłosowany przez komitet koniec strajku obwieszczając zwycięstwo. Poszło to tym łatwiej, że duża część delegatów wydziałowych przy Komitecie Strajkowym to byli współpracownicy SB. Za zgodą Wałęsy wpuszczono ich do Sali BHP gdzie toczyły się rozmowy z dyrekcją. Część protestujących zaczęła opuszczać stocznię jednak znaczna część robotników i działaczy WZZ była zbulwersowana zakończeniem protestu w szczególności sprzeciwili się temu delegaci z pozostałych zakładów. Padły oskarżenia o zdradę. Był to krytyczny i jednocześnie przełomowy moment strajku, w którym ważyły się dalsze jego losy. Wówczas to Henryka Krzywonos, pracownica tramwajów gdańskich miała zakrzyknąć do Wałęsy „Sprzedaliście nas! Teraz wszystkie zakłady wyduszą jak pluskwy!”. Choć jest to prawda należy zwrócić na marginesie uwagę, że działalność H. Krzywonos jest jednym z przykładów mitologizacji niektórych elementów sierpnia 1980 roku, które potem weszły do propagandy historycznej III RP (Krzywonos jest od 2015 roku posłem z ramienia Platformy Obywatelskiej). Mianowicie przypisuje się jej rozpoczęcie strajku w Wojewódzkich Zakładach Komunikacyjnych Gdańsk- Gdynia. Miała

według nieprawdziwej legendy zatrzymać tramwaj na ulicach miasta inicjując tym samym protest w trójmiejskiej komunikacji, po czym udała się do stoczni. Jest to nieprawda gdyż strajk w tych zakładach zorganizowali zapomniani już dziś Jan Wojewoda i Stanisław Kinał. Krzywonos, która w pracy miała problemy za różne wykroczenia była przeciwna strajkowi gdyż nie chciała dodatkowo narażać się dyrekcji. Wbrew stanowisku większości załogi wyjechała tramwajem na miasto stając się tym samym łamistrajkem. Pojazd został zatrzymany koło Opery Bałtyckiej gdyż w ramach rozszerzającego się protestu wyłączono zasilanie sieci tramwajowej. Nie mając innego wyjścia udała się do stoczni i kłamliwie oświadczyła, że to ona zorganizowała protest w zakładach komunikacji. W późniejszym czasie skompromitowała się skandalicznymi zachowaniami. Jak twierdzą niektórzy świadkowie przywłaszczyła część pieniędzy związkowych zebranych na terenie stoczni. Kontrowersje wokół jej osoby spowodowały, że została usunięta z Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność w Gdańsku.

Strajk – druga faza 16 – 31 sierpnia, Wałęsa – wódz mimo woli i porozumienia sierpniowe

Faktycznie inicjatywa ratowania strajku wyszła od Aliny Pieńkowskiej, którą poparła Anna Walentynowicz oraz kilka innych osób z WZZ-etów. Chodziło o to by nie poprzestać na pierwotnych żądaniach, które przecież rozszerzono o dodatkowe postulaty w tym o rejestrację wolnych związków zawodowych i by nie opuścić pozostałych zakładów. Część oburzonych stoczniowców zaatakowała werbalnie Wałęsę, który został bezpośrednio zbesztany przez robotnika Leona Stobieckiego. Pieńkowska rzuciła hasło ogłoszenia „strajku solidarnościowego” i wspólnie z Walentynowicz doprowadziły do zamknięcia bramy numer 3, przez którą tłum robotników

opuszczał stocznię. Wygłosiła dramatyczną przemowę starając się zatrzymać stoczniovców. Obie poszłyby wzywać robotników do pozostania na strajku i to z pozytywnym skutkiem. Przy bramie numer 1 Walentynowicz zatrzymała Wałęsę przekonanego, że jest już po wszystkim. To dzięki determinacji tych dwóch kobiet strajk w stoczni gdańskiej został uratowany a próba jego storpedowania przez zakulisowe działania bezpieki spełzła na niczym. Wielkie zasługi dla uratowania strajku mieli też Anna Ossowska, Janusz Sobótka i Jan Zapolnik. Ostatecznie na terenie zakładu pozostało około 1200 osób. Borusewicz, Walentynowicz i Szołoch zwołali wiec w czasie, którego wezwano do kontynuacji strajku wbrew stanowisku Wałęsy uparcie twierdzącemu, że cele zostały osiągnięte i strajk trzeba zakończyć. Znowu padły pod jego adresem oskarżenia o zdradę. Zdecydowano w końcu o kontynuacji protestu. Powstał jednak problem, kogo ponownie postawić na czele strajku. Wydawało się, że oskarżany o zdradę Wałęsa nie może być dalej przywódcą jednak nie znaleziono innego lepszego kandydata na terenie stoczni, który byłby zarazem robotnikiem jak i działaczem opozycji. Proponowano przez moment kandydaturę Jana Karandzieja, ale ostatecznie znów wybrano Wałęsę. Ten ostro nagabywany przez Borusewicza, który żądał od niego by Wałęsa naprawił to, co zepsuł dwukrotnie odmówił. W bardzo nerwowej atmosferze zdeorientowany tłum robotników jeszcze niedawno atakujący Wałęsę zaczął skandować jego imię. W zamieszaniu dotychczasowy przywódca strajku został niemal siłą wepchnięty na wózek. Nie mając wyjścia chwycił za mikrofon i zaczął przemawiać do tłumu. Tak Lech Wałęsa mimo woli ponownie został przywódcą. Był to punkt zwrotny w jego życiu. Wieści o próbie zakończenia strajku lotem błyskawicy obleciały Trójmiasto wywołując wściekłość i rozpacz w pozostałych zakładach. Wiedziano, że bez Stoczni Gdańskiej protest musi upaść. Andrzej Gwiazda wraz z żoną Joanną, Bogdanem Lisem i Marylą Płońską zaczęli objeżdżać strajkujące zakłady by wzywać do wytrwania mimo kapitulacji w stoczni. Powstał nawet pomysł by Międzyzakładowy Komitet Strajkowy umieścić w „Elmorze”, macierzystym zakładzie Gwiazdy. Na szczęście strajk uratowano

a niezłomna Anna Walentynowicz osobiście udała się do sąsiednich zakładów m.in. do Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej by wezwać do dalszej wspólnej walki gdyż w tych przedsiębiorstwach panowało przekonanie o zdradzie „Lenina” (Stocznia Gdańska nosiła imię Włodzimierza Lenina). Mimo początkowych wyzwisk i słownej agresji po dramatycznym przemówieniu legendarna suwnicowa zdołała ponownie opanować sytuację. Nazajutrz rano załoga „remontówki” wysłała pod rozwiniętymi sztandarami delegację do Stoczni Gdańskiej. Wieczorem 16 sierpnia ponownie zebrał się Komitet Strajkowy w zmienionym składzie, który zatwierdził ponownie przywództwo Wałęsy. W skład zmienionego Komitetu weszli tym razem m.in. Andrzej Gwiazda, Alina Pieńkowska, Bogdan Borusewicz i inni działacze WZZ-etów. Ukonstytuował się jednocześnie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, do którego weszło początkowo 21 zakładów. Pracami MKS-u kierowało Prezydium w skład, którego wchodziłi przedstawiciele pozostałych strajkujących zakładów. Dokooptowano do niego też Annę Walentynowicz jako reprezentantkę Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przewodniczącym Prezydium został Wałęsa a wiceprzewodniczącymi Kołodziej i Lis. Niektóre zakłady nie chciały wejść do MKS-u z powodu kontrowersji jakie budziła osoba Wałęsy. W WZZ-etach zastanawiano się nawet nad usunięciem go za zawalenie strajku ale ze względu na skalę rozwijających się protestów zrezygnowano z tego. Było zbyt dużo do stracenia. Natomiast drogi Wałęsy i działaczy WZZ zaczęły się coraz bardziej rozchodzić.

Wobec fiaska uspokojenia strajku samymi tylko siłami dyirekcji stoczni wspieranej zakulisowo przez SB władze państwowe musiały zająć jakieś stanowisko. Skala protestu i jego determinacja była niemiłą niespodzianką dla władzy. Na szczytach rozgrywał się w tym czasie ostatni akt agonii władzy Gierka. Zamęt w kraju miał dopomóc w realizacji planu wymiany ekipy, ale sytuacja wymknęła się z pod kontroli. Nerwowo na zaistniałą sytuację zareagował Kreml w związku z tym powstał sztab kryzysowy pod kierownictwem Józefa Pińkowskiego w skład,

którego wszedł gen. Wojciech Jaruzelski (resort MON), Stanisław Kowalczyk (resort MSW), Stefan Olszowski, Kazimierz Barcikowski, Mieczysław Jagielski (resort rolnictwa, wicepremier). Opracował on plan operacji „Lato 80”, której celem było siłowe zdławienie strajków na Wybrzeżu. Za jej przygotowanie odpowiadał gen. Bolesław Stachura, szef SB oraz m.in. gen. Adam Krzysztoporski (szef Departamentu III MSW), gen. Władysław Ciastoń (szef Departamentu V MSW), gen. Konrad Straszewski (szef Departamentu IV MSW) i gen. Józef Beim (zastępca komendanta głównego MO). Plany siłowego rozwiązania kryzysu na razie jednak odłożono na później, chociaż prace nad planami operacji cały czas trwały. Rozważano już wówczas ewentualność wprowadzenia stanu wojennego. Póki, co ograniczono się do odcięcia łączności telefonicznej Trójmiasta z resztą kraju.

W stoczni pojawiła się potrzeba odprawienia nabożeństwa dla strajkujących gdyż zbliżała się niedziela. Wstępne do tego przygotowania podjęte zostały przez postawienie drewnianego krzyża pod kierownictwem Tadeusza Szczudłowskiego. Rozpoczęto starania by mszę celebrował ks. Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy na terenie, której leżała stocznia. W przeciwieństwie do ks. Hilarego Jastaka z Gdyni, który od razu zgodził się odprawić Mszę świętą dla robotników ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, ks. Jankowski robił różne trudności zasłaniając się koniecznością zgody kurii gdańskiej i przepisami. Jego rezerwa miała w rzeczywistości związek z kontaktami, jakie ks. Jankowski utrzymywał z SB (był zarejestrowany, jako Kontakt Operacyjny ps. „Delegat”, „Libella”). Jego zwierzchnik biskup gdański Lech Kaczmarek z kolei, działając bardzo ostrożnie ustalał warunki odprawienia Mszy w stoczni z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku Tadeuszem Fiszbachem i wojewodą gdańskim Jerzym Kołodziejским. Wreszcie po całonocnych negocjacjach 17 sierpnia o godzinie 9.00 Ks. Jankowski odprawił Mszę św. przy ołtarzu polowym ustawionym obok bramy numer 2. W treści homilii celebrans dystansował się od jednoznacznego poparcia dla postulatów robotników, czym

rozczarował uczestników nabożeństwa. Mimo to miało ono uroczysty charakter. Mszy słuchali nie tylko strajkujący, ale także wierni stłoczeni przed bramą stoczni. Wiele osób tego dnia przystąpiło do spowiedzi i Komunii. Odprawianie Mszy świętych przez proboszcza z parafii św. Brygidy stało się stałym elementem w czasie strajku w Stoczni, dzięki czemu ks. Jankowski stał się nieformalnym kapłanem protestujących. Mimo wszystkich zakulisowych mankamentów nabożeństwa te miały ogromny wpływ na morale strajkujących (w ramach jego wzmacniania zakazano też na terenie stoczni pica alkoholu) a następnego dnia w poniedziałek 18 sierpnia do stoczni przybyło wielu robotników, którzy dwa dni wcześniej opuścili zakład po tym jak Wałęsa po raz pierwszy ogłosił koniec strajku. Tego dnia nastąpiła dalsza eskalacja protestu. W Szczecinie stanęła tamtejsza stocznia im. Adolfa Warskiego a na czele strajku stanął Marian Jurczyk. Z kolei w stoczni gdyńskiej strajkujący założyli Wolną Drukarnię.

Tego też dnia MKS w Stoczni Gdańskiej ogłosił słynne 21 postulatów będące podsumowaniem programu sierpniowego. Jego treść była następująca:

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wynikających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
4. Przywrócić do poprzednich praw: a) ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r., studentów wydalonych z uczelni za przekonania, b) zwolnić wszystkich więźniów

politycznych (w tym Edmunda Zadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego), c) znieść represje za przekonania.

5. Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego żądania.

6. Podjąć realne działania mające na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez: a) podanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej, b) umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenie w dyskusji nad programem reform.

7. Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku – jak za urlop wypoczynkowy z funduszu CRZZ.

8. Podnieść zasadnicze uposażenie każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc, jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.

9. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.

10. Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko nadwyżki.

11. Znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.

12. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej oraz znieść przywileje M0, SB i aparatu partyjnego poprzez: a) zrównanie zasiłków rodzinnych, b) zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.

13. Wprowadzić na mięso i jego przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku).

14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 55 lat, a dla mężczyzn do lat 60 lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet

i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.

15. Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.

16. Poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.

17. Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.

18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.

19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie.

20. Podnieść diety z 40 zł na 100 złotych i dodatek za rozłąkę.

21. Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

Z pozoru wydawałoby się, że żądania te nie były specjalnie wygórowane. Jednak rejestracja wolnych związków zawodowych, niezależnych od partii i rządu nie mieściła się w ciasnych pojęciach betonu PZPR-owskiego i była szokiem. Warto też zwrócić uwagę na punkt 13 mówiący o konieczności czasowego wprowadzenia kartek na mięso. Dla wielu osób może to być niespodzianka, że taki postulat zgłosił gdański MKS w czasie strajku sierpniowego. Przecież kartki na rynku kojarzą się wyłącznie z polityką gospodarczą władz komunistycznych. Trzeba jednak pamiętać, że postulaty z 1980 roku miały w dużej mierze charakter wybitnie socjalny. Proszę zwrócić uwagę, że nie było tam żądań przeprowadzenia radykalnej reformy gospodarczej i wprowadzenia autentycznego wolnego rynku, co umówmy się szczerze było jedynym lekarstwem na uzdrowienie księżycowej gospodarki PRL-u. Horyzont twórców programu gdańskiego wciąż

oscylował wokół socjalistycznego myślenia o ekonomii.

Wobec eskalacji protestów 19 sierpnia władze podjęły próbę kontrofensywy. Plan polegał na rozbiciu solidarności poszczególnych komitetów strajkowych poprzez doprowadzenie do podpisania separatystycznych porozumień z poszczególnymi zakładami. Sukces był obliczony głównie o to, że zamierzano obiecać podwyżki płac i w ten sposób spacyfikować nastroje. Jak widać władza uważała, że nadal w protestach pierwsze skrzypce grają sprawy socjalno-bytowe i napchanie kieszeni protestujących pieniędzmi załatwi wszystko. Przy okazji chciano wykorzystać animozje między zakładami wynikłe po części z utraty zaufania wobec Stoczni Gdańskiej po próbie zamknięcia strajku 16 sierpnia. Uaktywniła się SB, której agentura rozpuszczała plotki o rychłej pacyfikacji stoczni, straszyła rzekomymi intrygami „Żydów” z KOR-u, którzy mieli realizować swoje partykularne interesy kosztem robotników, oczerniała opozycjonistów oskarżając niektórych o nieobyčajne zachowania a nawet o związki z partią. Chodziło przede wszystkim o podważenie zaufania do działaczy WZZ i KSS „KOR”, którzy także uaktywnili się w czasie strajku. Po tak przygotowanym gruncie skierowano do negocjacji z trójmiejskimi zakładami wicepremiera Tadeusza Pykę. Rzeczywiście część zakładów zerwała współpracę z MKS-em ze Stoczni Gdańskiej w tym Gdańska Stocznia Remontowa, Stocznia Północna (z którymi już wcześniej były nieporozumienia), stocznie „Wisła” i „Radunia” oraz Północna Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych. Doszło też do rozłamu wśród robotników strajkujących w porcie gdańskim. Pyka obiecywał realizację postulatów finansowo-socjalnych w zamian za zrzeczenie się tych o charakterze politycznym. Mimo tego już następnego dnia jego misja się załamała. Dzięki energicznemu przeciwdziałaniu członków MKS-u ze stoczni udało się przekonać rozłamowców do pozostania w szeregach strajkujących i ponownego podjęcia uczestnictwa w pracach MKS. Ogromna tu była m.in. rola Anny Walentynowicz, która ponownie wygłosiła dramatyczny apel do pracowników „remontówki” a także Andrzeja Gwiazdy, Mariana Świtka, Mariana

Siwego, Czesława Nowaka, którzy skutecznie przekonywali oponentów. W efekcie tego Pyka odjechał do Warszawy z niczym. Tego dnia (20 sierpnia) do strajku włączyły się placówki pozaprzemysłowe a mianowicie Politechnika i Uniwersytet Gdański, Opera i Filharmonia Bałtycka. Oznaczało to masowe rozszerzenie protestów na inne grupy społeczne w tym przypadku na inteligencję. Było to bardzo groźne dla władz, bo solidarność różnych „klas” społecznych oznaczała praktycznie bunt całego narodu. Do tej pory tej solidarności „między klasowej” brakowało podczas eskalacji konfliktów z władzą. Ostatni raz Polacy byli tak jednomyślni w październiku 1956 roku. Wobec fiaska misji Pyki i dalszej eskalacji protestów (tego dnia strajk zaczynają zakłady w Elblągu, Ustce i Słupsku) 21 sierpnia do Gdańska przyjechał wicepremier i minister rolnictwa Mieczysław Jagielski. Miał on za zadanie twarde trzymanie się linii obrony kontrolowanych przez rząd związków zawodowych jedynie z możliwością jakiejś reformy ich działania. Podobnie jak Pyka próbował też rozbijackiej roboty negocjując ze strajkującymi z pominięciem MKS-u. Dzień później w Szczecinie rozmowy ze strony rządowej podjął drugi wicepremier Kazimierz Barcikowski. Jednocześnie bezpieka i milicja intensyfikowała działania operacyjne na terenie całego Trójmiasta i nie tylko. Sytuacja dla władz stawała się coraz mniej komfortowa w związku z coraz częstszymi wizytami zagranicznych dziennikarzy. O strajku było już głośno na całym świecie. Zaczęły spływać pieniądze do MKS-u wysyłane także z zagranicy przez zachodnie organizacje związkowe oraz pochodzące ze zbiórek od całego społeczeństwa. Wsparcie szło z całego kraju, zaangażowany był kościół a nawet rolnicy, którzy dostarczali żywność protestującym. 22 sierpnia w Stoczni zjawili się dwaj intelektualiści z Warszawy Bronisław Geremek (właśc. Benjamin Lewertow, historyk pochodzenia żydowskiego, w latach 1950 – 1968 członek PZPR, za oficjalny powód wystąpienia z partii podawał inwazję ZSRR na Czechosłowację) i Tadeusz Mazowiecki (reprezentant środowisk katolickich kolaborujących z komunistami, członek PAX-u, poseł na sejm PRL z katolickiego koła „Znak”, w okresie stalinowskim autor

proreżimowych artykułów), którzy wręczyli Wałęsie tekst apelu sformułowanego przez grupę warszawskich intelektualistów wzywającego do dialogu i kompromisu z władzą. Zarówno Geremek jak i Mazowiecki mieli w przeszłości za sobą okres współpracy z władzą komunistyczną. W latach 1970. byli już powiązani z opozycją demokratyczną. Podobno na sugestię Wałęsy zaproponowali swoją pomoc w charakterze doradców. Natychmiast ściągnięto do Gdańska Andrzeja Wielowieyskiego, Bohdana Cywińskiego, Tadeusza Kowalika i Waldemara Kuczyńskiego. Co ciekawe przylecieli oni samolotem, w którym miejsca załatwił im wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski a na warszawskim lotnisku Okęcie zegnał ich wysoko postawiony funkcjonariusz MSW w randze pułkownika, który życzył im „pożytecznej pracy dla państwa socjalistycznego”! Czyżby była to kolejna próba deradykalizacji i zakulisowego przejęcia kontroli nad strajkiem w sytuacji, kiedy nie wiadomo było jak dalej się zachowa Wałęsa? Wyglądało to jednoznacznie na polityczno-agenturalną operacją ze strony władzy. W każdym razie jest to jeden z niejasnych motywów Sierpnia '80 nieprzystający do oficjalnej wersji wydarzeń. Po przyjeździe do Gdańska z osób tych utworzono 24 sierpnia tak zwaną Komisję Ekspertów, do której dołączyła jeszcze Jadwiga Staniszkis. Komisja otrzymała potem wsparcie ze strony m.in. Jana Olszewskiego, Władysława Siły-Nowickiego, Andrzeja Stelmachowskiego i Wiesława Chrzanowskiego. Generalnie propozycje Komisji miały często wymiar nazbyt kompromisowy i nie uwzględniały determinacji strajkujących w sprawie bezwzględного zrealizowania postulatu rejestracji wolnych związków zawodowych. Było to zresztą po myśli lewicy korowskiej (mającej wpływ ideowy na członków Komisji Ekspertów) sceptycznie w nastawionej do idei samodzielnych związków zawodowych. Było to przyczyną tego, że duża część strajkujących nie ufała za bardzo ekspertom. Andrzej Gwiazda zauważył swego czasu, że Mazowiecki i jego doradcy potrafili bardzo szybko w pewnych sprawach zmienić zdanie i przekonująco przedstawić zupełnie przeciwne koncepcje.

Tymczasem 23 sierpnia za pośrednictwem wojewody Kołodziejskiego zostały ustalone warunki rozpoczęcia bezpośrednich negocjacji delegacji rządowej z MKS-em, co oznaczało, że Jagielskiemu podobnie jak wcześniej Pyce nie udało się negocjować z pominięciem ośrodka przywódczego strajku i grać na rozbić protestujących. Wieczorem Jagielski przybył do stoczni, w której zjawiała się także delegacja MKS-u szczecińskiego skupiającego w tym czasie 134 zakłady. W tym czasie gdańskiemu MKS-owi podlegało już 388 zakładów. Tego dnia wydrukowano też pierwszy egzemplarz Strajkowego Biuletynu Informacyjnego „Solidarność”. Dwa następne dni upłynęły głównie na nabożeństwach oraz organizacji przedstawień artystycznych dla strajkujących przez aktorów trójmiejskich teatrów. Doszło też do zawieszenia negocjacji z władzami. Jako warunek ich wznowienia MKS podał ustami swego rzecznika prasowego Lecha Będkowskiego wznowienie połączeń telefonicznych Trójmiasta z resztą kraju, co zostało częściowo spełnione. 26 sierpnia o 11.00 zostały wznowione rozmowy z delegacją rządową a tematem rozmów była kwestia kluczowa, czyli rejestracja wolnych związków zawodowych. Tego dnia strajki rozlały się na cały kraj. Powstał kolejny MKS we Wrocławiu zainicjowany przez pracowników zajezdni autobusów MPK nr. VII. Strajki objęły Warszawę, Kraków, Poznań, Łódź, Rzeszów, w kolejnych dniach Wałbrzych, Bielsko-Białą wreszcie 28 sierpnia dotarły na Górny Śląsk gdzie dzień później powstał kolejny MKS tym razem w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju. Oznaczało to bunt w całej Polsce. W tej sytuacji władze zostały zmuszone do uznania postulatów strajkujących i tym samym wytworzyła się sytuacja dogodna do zawarcia porozumienia. Ostatnie dni sierpnia to moment szczytowy negocjacji. Największe spory budziła sprawa rejestracji wolnych związków zawodowych. Władze nie chciały za wszelką cenę dopuścić do utworzenia organizacji niezależnej od rządu. Było to nie do pomyślenia w komunistycznym, policyjnym państwie. Komisja Ekspertów była gotowa pójść w tej sprawie na kompromis wbrew stanowisku strajkujących. Dla nich był to najważniejszy punkt i rezygnacja z jego realizacji podważała

według opinii wielu cały sens strajku. Na tym tle doszło do konfliktu między Staniszkis a Mazowieckim reprezentującym ugodowe stanowisko. Ostatecznie Biuro Polityczne KC PZPR skapitulowało wobec żądań strajkujących. Protest praktycznie w całej Polsce, dalsze straty w gospodarce będące rezultatem przestoju w produkcji i determinacja strajkujących przyczyniły się do przyspieszenia zawarcia porozumienia. Najpierw zawarto je w Szczecinie 30 sierpnia a 31 sierpnia w Gdańsku. Tu porozumienie podpisano w Sali BHP o godzinie 16.00. Dokonał tego ze strony strajkujących słynnym wielkim długopisem Lech Wałęsa a ze strony władz wicepremier Mieczysław Jagielski. Strajkujący właściwie osiągnęli swe cele z tą różnicą, że w porozumieniu nie było mowy o wolnych związkach, lecz o niezależnych, samorządnych związkach zawodowych. Najpóźniej, bo dopiero 3 września podpisano porozumienie z MKS-em w Jastrzębiu – Zdroju i kilku innych zakładach na Śląsku. W Gdańsku MKS przekształcono w Międzyzakładowy Komitet Założycielski (MKZ) gdyż zdawano sobie sprawę, że po zakończeniu walki należało jak najszybciej przystąpić do organizowania związku. 17 września powołano do życia Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, który po dwóch miesiącach przepychanek proceduralnych z władzą został zarejestrowany w Sądzie Najwyższym. Dyskusyjna jest kwestia tego, kto wymyślił tę nazwę. Oficjalnie podaje się wersję, że pomysłodawcą był Karol Modzelewski. Jest to nieprawda i najwyraźniej element sztucznego legendowania lewicy korowskiej. Nazwę tę w rzeczywistości wymyślił Krzysztof Wyszkowski, który jeszcze przed sierpniem działając w WZZ-ach myślał o wydawaniu tytułu prasowego o tej nazwie. Jak sam wspomina wpadł na ten pomysł w bibliotece gdzie znalazł informację o istniejącej pod koniec XIX wieku Partii Robotniczej „Solidarność”. W czasie strajku pod tą nazwą ukazywał się biuletyn informacyjny redagowany przez Wyszkowskiego. Formę graficzną opracował natomiast Jerzy Janiszewski. Ocenia się, że w strajkach sierpniowych wzięło udział w całej Polsce około 700 tysięcy osób a protesty objęły około 700 zakładów pracy.

Ocena sierpnia 1980 roku – świętość, mity i kłamstwa

Tak narodziła się „Solidarność”. Czy był to sukces? Z pewnością tak, bo komuniści ugięli się pod żądaniami protestujących. Była to sytuacja bez precedensu w bloku wschodnim. Wydarzenia roku 1980 wyzwoliły gigantyczne pokłady entuzjazmu wśród Polaków. Podobna jedność i zaangażowanie połączone z wiarą w sens prowadzonej walki był także ewenementem w naszej historii. Od tamtego czasu nie było w Polsce tak wielkiej mobilizacji społecznej. Nie byłoby to wszystko możliwe bez wpływu, jaki wywarł na społeczeństwo Jan Paweł II – polski papież. Znak „Solidarności” nabrał od razu znaczenia symbolicznego i stał się legendą. Stosunek do całego ruchu określał na lata ideowe umocowanie poszczególnych osób. „Solidarność” ukazała bankructwo systemu komunistycznego i otworzyła drogę do ostatniego już okresu w historii PRL. W wymiarze historycznym powstanie „Solidarności” jest wspólnym osiągnięciem i dziedzictwem milionów Polaków. Jest to jeden z najważniejszych elementów historii Polski i jeden z najważniejszych odnośników do tożsamości współczesnych Polaków. Niestety ten piękny obraz ma również swoje rysy. Pierwszym problemem było to, że władza ustąpiła tylko pozornie. Komuniści nie zamierzali od samego początku dotrzymać zawartych umów i knuli zdradę szukając sposobu na obalenie porozumień sierpniowych. Nikczemny plan został zrealizowany w formie wojny z własnym narodem. Po przeszło roku sowiecki agent i sługus Moskwy gen. Wojciech Jaruzelski wykonując dyrektywy płynące z Kremla zdławił „Solidarność” wprowadzając stan wojenny.

Są także inne cienie sierpnia 1980 roku. Trzeba pamiętać, że wybuch protestów miał pierwotnie być kryzysem kontrolowanym, mającym ułatwić Kani i Jaruzelskiemu zadanie obalenia ekipy Gierka. To również było realizowane na polecenie Moskwy. Sytuacja jednak w pewnym momencie wymknęła się z pod kontroli.

Nie pomogła inwigilacja i działania bezpieki penetrującej szeregi opozycji i potencjalnych buntowników. Nie można jednak udawać, że komunistyczne służby specjalne nie miały wpływu na strajk. Miały i to znaczny, bo mieć musiały. W tym kontekście kłania się sprawa Lecha Wałęsy. Spór o jego historyczną rolę trwa już od lat a w ciągu ostatniej dekady nabrał tempa dzięki przełomowym odkryciom historyków zajmujących się kwestią współpracy Wałęsy z SB. Bohater narodowy, uwielbiany przez miliony mimo wszystkich zastrzeżeń kierowanych pod jego adresem, symbol „Solidarności” był płatnym szpiclem bezpieki. Jest to przykry i ponury, ale niestety niezaprzeczalny fakt. Źródła historyczne są w tej sprawie bezdyskusyjne. obrońcy Wałęsy nie mają w zasadzie żadnych merytorycznych argumentów w dyskusji kierując się tylko emocjami. Działa tu klasyczny mechanizm wyparcia. Przykre jest to, że w tej sprawie wykazuje się totalną aberracją duża część inteligencji tresowanej od lat przez Gazetę Wyborczą kierowaną przez Adama Michnika, człowieka, który jest kolejną zagadką najnowszej historii Polski. Oczywiście otwarte jest pytanie: czy Wałęsa był agentem w czasie strajku gdańskiego? Wiemy na pewno, że był tajnym współpracownikiem SB w latach 1970-1976. Dużo jednak wskazuje, że w późniejszym czasie służby miały wpływ na jego działania i nim sterowały. Już w WZZ-etach budził na tym tle kontrowersje. Niejasne okoliczności dotarcia do stoczni 14 sierpnia tylko potwierdziły podejrzenia wobec niego. Czy jednak Wałęsa wbrew własnej woli stając ponownie na czele strajku po próbie jego zakończenia, do czego sam się przyczynił nie chciał zerwać współpracy z komunistami i iść własną drogą? Myślę, że chciał, ale z drugiej strony nie potrafił tego zrobić. Cień tajnych służb zawarzył na całej jego karierze. Wygląda na to, że Wałęsa był zmuszony grać jednocześnie na dwóch fortepianach. Tu naród, tu безпеaka, tu Matka Boska w klapie, tu towarzysze partyjni, tu prawda tu kłamstwo. Dramat Wałęsy polega na tym, że człowiek ten nigdy nie próbował zmierzyć się uczciwie z własną przeszłością. Brnie coraz bardziej w swoje kompromitujące kłamstwa. Wypiera ze świadomości „Bołka”, ale wie przecież, że „Bolek” jest

faktem. Jednak Wałęsa cierpiący na manię wielkości raczy społeczeństwo bełkotliwymi bredniami o swojej rzekomej grze z bezpieczeńką i o tym jak to obalił komunizm. Przecież bezpieczeńka grała nim. Był z pewnością dla komunistów idealnym przywódcą opozycji. Trzeba jednak przyznać, że zawsze istniała możliwość próby emancypacji ze strony Wałęsy. Bezpiekenka nie mogła mu do końca ufać i jak się zdaje brano pod uwagę i taki scenariusz, w którym Wałęsa spróbuje pójść własną drogą. Najlepsze jest to, że Lech Wałęsa z powodu posiadanych cech osobowości chyba naprawdę wierzy w swoją dziejową misję. Ale jego prawdziwa historyczna rola polega na tym żeby być kamieniem węgielnym kłamstwa założycielskiego III RP. I jest nim nadal. Dlatego obrońcy układu z Magdalenki będą bronić go do upadłego wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom.

Zarzuty o agenturalną działalność na rzecz komunistów nie dotyczą tylko Wałęsy, ale też niektórych innych ikon „Solidarności”. Wśród nich znajduje się niestety ks. Henryk Jankowski. Mitologizacja „Solidarności” i sierpnia 1980 roku to też efekt oddziaływania kłamstwa założycielskiego III RP. Próbę zawłaszczania tego wydarzenia podjęła także lewica korowska. Środowisko Jacka Kuronia, Adama Michnika, Karola Modzelewskiego i powiązanych z nimi Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego przyczyniło się do wypaczenia obrazu tamtych wydarzeń. Tymczasem w czasie strajku ludzie ci działali jakby z przyuczajenia. Spadkobiercy dawnej frakcji „puławskiej” w tamtym czasie uważani za antykomunistycznych ekstremistów czekali na swój moment. Byli w zasadzie w drugim planie a tymczasem narodowi wbrew faktom oznajmia się, że to Modzelewski wymyślił nazwę „Solidarność”. Kuroń owszem współpracował jeszcze przed Sierpniem z WZZ-etami i dość efektywnie, ale w samym strajku nie był obecny. Uaktywnił się już po podpisaniu porozumień. Oczywiście te kręgi, jako również należące do ojców – założycieli III RP należą do wielkich obrońców Wałęsy. Szkoda tylko, że nikt tam nie pamięta jak Jacek Kuroń w 1980 roku bez ogródek mówił o Wałęsie, jako o agencie bezpieczeńki a jego działalność oceniał,

jako szkodliwą. Czy Adam Michnik pamięta jeszcze, co jego guru mówił w tamtych latach o wodzu „Solidarności”? Wątpliwości też budzi działalność Komisji Ekspertów. Dziwne są okoliczności przyjazdu członków tej Komisji do Gdańska. Wszystko to odbywało się pod kontrolą władz. Zdumienie też budzi stanowisko ekspertów, którzy byli niechętni rejestracji wolnych związków zawodowych. Tymczasem dla strajkujących był to najważniejszy postulat. Z tego powodu Komisja Ekspertów wbrew temu, co się opowiada nie cieszyła się uznaniem robotników i MKS-u. Czyżby Tadeusz Mazowiecki był kolejnym obok Wałęsy „hamulcowym” strajku? Tak to wygląda. Rzekomi bohaterowie sierpnia 1980 roku fetowani w III RP (L. Wałęsa, B. Geremek, T. Mazowiecki i inni) na długie lata odsunęli na boczny tor prawdziwych bohaterów tamtych wydarzeń jak Annę Walentynowicz czy Andrzeja Gwiazdę, którzy przez lata mieli przyczepioną łatkę „oszołomów”. Kto im ją przyczepił? Oczywiście Gazeta Wyborcza i inne usłużne media reżimu okrągłostołowego. Z ludowych bohaterów Sierpnia hołubi się jeszcze Henrykę Krzywonos, co jak wykazałem wcześniej też nie ma żadnych podstaw. Tak to wygląda z perspektywy lat.

Tymczasem we wrześniu 1980 roku rozpoczynał się „Karnawał Solidarności”.

Autorstwo: Damian Kosiński

Źródło: Anty-News.waw.pl

Bibliografia

1. Cenckiewicz Sławomir i Anna „Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929 – 2010)”, Poznań 2010.
2. Cenckiewicz Sławomir, „Sprawa Lecha Wałęsy”, Poznań 2008.
3. Cenckiewicz Sławomir, „Wałęsa. Człowiek z teczki”, Poznań 2013.

4. „Henryka Krzywonos – podrabiana bohaterka! Szokująca prawda!”, <https://www.wykop.pl/link/2>, wykop.pl
5. Kowalski Lech, Jaruzelski. Generał ze skazą, Poznań 2012
6. Patlewicz Radosław, „Historia polityczna Polski. Nowe spojrzenie”, tom II, Częstochowa 2018.
7. Roszkowski Wojciech, „Najnowsza historia Polski 1980-2002”, Warszawa 2003
8. „Sierpień '80”, <http://sierpien1980.pl/s80/historia/7387>, Sierpien-
9. Wszystko z Piłsudskiego. Wyszkowski w „Wywiadzie z chuliganem” o tym jak wymyślił nazwę Solidarność, <http://niezalezna.pl/217268-wszystko-z-pilsudskiego-w>, portal Niezależna